

Kołodziejczyk, Ryszard

Artur Eisenbach (7 IV 1906 - 30 X 1992) - wspomnienie

Rocznik Mazowiecki 11, 165-170

1999

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Ryszard Kołodziejczyk

Artur Eisenbach (7 IV 1906 – 30 X 1992) — wspomnienie

Od śmierci naszego Kolegi i Przyjaciela upłynęło 7 lat. Dostateczny to szmat czasu, aby omówieniu Jego dorobku naukowego poświęcić chwilę refleksji i zadumy. Wkład Artura Eisenbacha w badania nad dziejami Żydów polskich zasługuje na szczególną uwagę. Zadaniu temu poświęcił On cały swój twórczy wysiłek badawczy, od najwcześniejszych lat młodości, aż po lata ostatnie, kiedy to ciężko chory na serce dokonał swojego życia jako pensjonariusz Domu Emeryta w okolicach Tel Awiwu-Jafy. Był Artur Eisenbach członkiem społeczności Instytutu Historii PAN od wczesnych lat pięćdziesiątych. Przez wszystkie te lata, w pojedynkę — można tak powiedzieć — w całym środowisku historyków polskich w latach PRL, badał z niezwykłą pasją losy Żydów polskich, wypełniając w ten sposób dotkliwą lukę w naszej historiografii, na ile było to możliwe w tamtych, nie tak dawnych uwarunkowaniach politycznych. Spełniał w ten sposób swoją misję członka ongiś kilkumilionowej społeczności Żydów polskich, którzy wnieśli w naszą historię trwale i znaczące wartości.

19 XI 1995 r. na Uniwersytecie Warszawskim odbyła się uroczysta promocja doktoratu *honoris causa* tej Uczelni, przyznanego Israelowi Gutmanowi, wybitnemu historykowi z Izraela, urodzonemu w Warszawie w 1923 r. W przemówieniu wygłoszonym pod-



Artur Eisenbach.
Fot. ze zbiorów IH PAN

czas tej uroczystości prof. Gutman powiedział m.in.: „Nie chcemy, by wieki życia i współżycia Żydów w Polsce i ich twórczy na wielu polach charakter, mimo trwającej izolacji, wykreślone i zapomniane zostały na zawsze. Nie chcemy, by tylko martyrologia getta oraz Via Dolorosa, która doprowadziła do Birkenau i Treblinki, zostały upamiętnione i przekazane historii”.

Jakże to stwierdzenie wybitnego, żyjącego współcześnie historyka żydowskiego, prawdziwego autorytetu o światowej randze naukowej, dyrektora słynnego Instytutu Yad-Vaszem w Jerozolimie, było tu na czasie. Mnie osobiście kojarzy się ono z rozmową z Arturem sprzed czterdziestu kilku lat. Uzasadniał on wtedy swoje — jeśli tak to da się określić — przejście do badań w zespole Witolda Kuli, gdzie główną tematyką badawczą obejmowaliśmy epokę przejściową między feudalizmem a kapitalizmem w Polsce schyłku XVIII i I poł. XIX w. Razem z nieodżałowanym Tadeuszem Łepkowskim, w trójkę przygotowaliśmy wówczas wydawnictwo źródeł do dziejów klasy robotniczej w Polsce, kierowani przez Witolda Kulę i Natalię Gąsiorowską. Artur Eisenbach był wówczas świeżo po obronie rozprawy kandydackiej, napisanej u Stanisława Arnolda i obronionej w UW w 1954 r. Praca ta była poświęcona polityce eksterminacji Żydów przez III Rzeszę podczas II wojny światowej. Pamiętam, jak Artur swoje zainteresowania losami Żydów polskich w XVIII-XIX w. uzasadniał w rozmowie z nami pilną potrzebą ogarnięcia badaniami polskich historyków historii Żydów w okresie formowania się nowego, kapitalistycznego układu w Polsce. Akcentował konieczność skoncentrowania się nad miejscem i rolą tej ludności w procesach rozwojowych i przemianie społeczeństwa z feudalnego na burżuazyjne. Tu właśnie było najwięcej punktów stykowych w naszych poszukiwaniach badawczych: Tadeusza Łepkowskiego, studiującego procesy narodzin warszawskiego środowiska robotniczego, oraz moich pierwszych kroków na drodze rozpoznania początków burżuazji w Królestwie Polskim — w I poł. XIX w. To zainteresowanie zbliżyło nas bardzo do siebie, ugruntowane z każdym krokiem na drodze studiów archiwalnych i bibliotecznych w placówkach Warszawy. Swoje wątpliwości i wyniki badań mieliśmy możliwość przedyskutować z nieocenionym Witoldem Kulą, który jak nikt potrafił pobudzać nas w tych poszukiwaniach, wysuwając coraz to nowe, inne pytania, raz w sposób aprobujący odnosząc się do naszych wniosków i tez, to znów zmuszając nas do ich rewizji i krytycznej refleksji. To właśnie była owa znana potem szerzej metoda pracy mistrza ze swoimi uczniami, stosowana w seminarium Witolda Kuli w codziennych kontaktach promotora i doktoranta, jakże odległa od wszelkiego sformalizowania, a przecież tak inspirująca badawczo. Byliśmy prawdziwie zauroczeni taką formą i choć niekiedy łączyło się to z zażartymi dyskusjami i sporami z samym Mistrzem, przecież stanowiło niepowtarzalny urok i prawdziwy skarb na drodze naszych poszukiwań naukowopoznawczych! Od początku Artur Eisenbach wnosił do tej współpracy rozległą znajomość literatury i źródeł w języku żydowskim, a także — poprzez swoje związki z ŻIH-em — dostęp do zagranicznej literatury i języka hebrajskiego. Przy tym wszystkim imponował ogromną skromnością, pracowitością i erudycją ugrun-

owaną starszym niż my wiekiem i doświadczeniem życiowym. To dzięki Jego szerokiej wiedzy i usilnym badaniom nad dziejami polskich Żydów, problematyka ta stanowiła integralną część naszych studiów nad procesami przemian społecznych. Dziś, gdy badania nad historią ludności żydowskiej w Polsce owocują coraz to nowymi osiągnięciami poznawczymi, musimy mieć świadomość, jak wiele zmieniło się na tym odcinku historiografii. Przed czterdziestu laty Instytut Historii PAN z zespołem Witolda Kuli i Arturem Eisenbachem stanowił unikatowy ośrodek w skali kraju. Zaś studia nad losami polskich Żydów w epoce przejściowej między feudalizmem i kapitalizmem, pogłębiane coraz to nowymi opracowaniami Artura Eisenbacha, z czasem także Jego nielicznych uczniów (Alina Cała, Adam Penkalla i inni), stanowią nieoceniony skarb w bilansie osiągnięć naukowych Polski powojennej.

Artur Eisenbach urodził się w 1906 r. w Nowym Sączu. Mówił o tym sam, u schyłku życia: „Dziś trudno sobie wyobrazić marazm przedwojennych małych miasteczek. Takim był właśnie mój Nowy Sącz.

Wyjechać! Uczyć się! Poznawać świat — tego pragnęło się przede wszystkim. Ojciec był religijnym, choć nie ortodoksyjnym Żydem. Nosił marynarkę, nie kapotę. Ale do gimnazjum nie chciał mnie puścić. No i pieniędzy na to nie było. Wyjechałem do Krakowa. Zdałem maturę jako ekstern w dwudziestym piątym roku życia, bo trzeba było uczyć się i pracować. Dawałem korepetycje. Czy można było z tego wyżyć? Zależy jak. Były jadalnie, gdzie można było dostać obiad za pięćdziesiąt groszy. Przed wojną żyłem w Krakowie, Wilnie, Bielsku. Do Wilna pojechałem, bo było tam seminarium nauczycielskie. Nie zamierzałem być nauczycielem, ale tam można było się czegoś nauczyć. Najważniejsze było dawać sobie radę w takim życiu, które było zupełnie samodzielne, całkiem na własny rachunek. To było ważniejsze, pochłaniało dużo więcej starań i myśli, niż burdy antysemickie, które oczywiście były i w Krakowie i w Warszawie”.

Swoją postawę do zbliżenia ze społeczeństwem polskim uzasadniał: „Nie, to nie była zdrada, tylko modernizacja. Chcieliśmy żyć, pracować, zdobyć wykształcenie, być lekarzami, adwokatami, wiedzieć o wszystkim, co się działo na świecie. Czytało się wszystko zachłannie. Tagorego, Romain Rollanda, Anatola France’a, «Wiadomości Literackie». Działo się wtedy na świecie wiele — rewolucja rosyjska, rewolucja węgierska, wrzenie w Niemczech, powstawały nowe państwa”.

O swoim rozumieniu asymilacji mówił w ostatnim okresie życia: „Jest wiele rodzajów asymilacji. Obyczajowa, to nie to samo, co narodowościowa. Można mówić po polsku, nosić marynarkę, odejść od tradycji, a czuć się Żydem. Tylko czasem asymilacja bywa całkowita aż do samounicestwienia... Człowiek może myśleć, że jak włoży słomkowy kapelus, jasne buty i poprawnie mówi po polsku, to już jest zasymilowany. A przecież nie o to chodzi. Chodzi o to, co o sobie myśli i jak go widzą inni. Świadomość narodowa. Jestem Żydem, bo się nim czuję. Interesuję się historią mojego narodu, jego kulturą, literaturą. Pociąga mnie to. Coś mnie łączy z tymi ludźmi, choćby wspólny los...”.

O swoim odczuciu nastrojów antysemitycznych przed II wojną mówił: „... odczuwaliśmy antysemityzm wszyscy, bo wszyscy czuliśmy się obywatelami drugiej kategorii przy egzaminach, przy poszukiwaniu pracy i przede wszystkim przy awansach. Chyba nie było ani jednego Żyda z tytułem profesora. Nawet Bałaban nim nie został. Nie było Żydów w Polskiej Akademii Umiejętności. Nie było nas na stanowiskach w wojsku ani w MSZ-cie, ani w MHZ-ecie”.

Od początku lat trzydziestych przebywał już na stałe w Warszawie, gdzie kontynuował studia historyczne na UW, m.in. na seminarium prof. Marcelego Handelsmana. Tu w styczniu 1935 r. uzyskał stopień magistra filozofii w zakresie historii. Podjął następnie studia nad doktoratem u tego samego uczonego, prowadząc badania nad historią Żydów w Księstwie Warszawskim. Prawie ukończona rozprawa doktorska o tej tematyce zaginęła w następstwie wybuchu wojny. Wcześniej zdołał ukończyć kurs archiwistyki przy AGAD-zie. Utrzymywał się przez cały ten czas z korepetycji. „W latach trzydziestych — mówił o tym okresie życia — mieszkałem w Warszawie na Żoliborzu z żoną i córką. W 1939 r. poszedłem na Wschód. Wiedziałem, co się dzieje w Niemczech. Czy miałem jakieś przykrości w Rosji? Nie byłem sądzony, to najważniejsze. Miałem wykształcenie, więc dostałem pracę. Pracowałem w komórce planowania w Saratowie w dużym przedsiębiorstwie. Wróciłem w 1946 roku do Łodzi, pracowałem w Centralnej Żydowskiej Komisji Historycznej, która potem stała się załącznikiem ŻIH-u...”

Przeżył dzięki wyjściu z Warszawy jesienią 1939 r. Nie było to dane Jego żonie, siostrze Adama Ringelbluma, i jedynej córeczce, które pochłonął koszmar Holocaustu. Artur Eisenbach wyszedł więc z wojny mocno okaleczony i aż do końca był to rozdział Jego życia bardzo boleśnie odczuwany i przeżywany. Wyniósł z tych doświadczeń ogromną siłę charakteru oraz pasję do studiów nad losem polskich Żydów. Zaowocowała ona m.in. wyżej wymienioną rozprawą kandydacką na seminarium UW z 1954 r. poświęconą eksterminacji Żydów podczas II wojny światowej. Ale najbardziej chciał powrócić do wcześniejszych studiów nad dziejami Żydów w XVIII i XIX w. Tak trafił do kręgu uczniów i współpracowników Witolda Kuli, potem Janiny Leskiewiczowej w Instytucie Historii PAN. Tu już bezpośrednio zetknęły się nasze drogi: uczniów Witolda Kuli, animującego wówczas z wielkim talentem nowatorskie w skali kraju studia nad procesami przemian społecznych w Polsce w dobie niewoli.

Podjmując tę tematykę, wypełniał w ten sposób wyniesiony z wcześniejszych doświadczeń, ugruntowany przez wojnę i martyrologię Żydów ważny dla całego swojego życia nakaz, by, jak to stwierdził Israel Gutman, nie dopuścić do zapomnienia losu swoich współziomków, żyjących wśród nas na tej ziemi od wieków. A warto sobie w tym miejscu przypomnieć, iż skutek wielu uwarunkowań dzieje polskich Żydów nigdy specjalnie nie cieszyły się estymą w naszym środowisku. Tak było teraz również, po hekatombie II wojny i zagładzie polskich Żydów. Ale właśnie w Instytucie Historii PAN, pod światłym kierownictwem prof. Tadeusza Manteuffla, wbrew i niejako na przekór nie sformułowanemu nigdy wprost stanowisku władz oraz dystansom w szerokich

kręgach społeczeństwa polskiego, tematyka ta znalazła swoisty azyl. Przypomnijmy sobie dobrze tamte czasy, tuż powojenne, z pogromem kieleckim, prądami antysemitycznymi, w latach głośnych procesów politycznych w krajach tzw. obozu socjalistycznego, przepelnione utajonym, bardzo szeroko odczuwanym poczuciem współwiny za los milionowej rzeszy Żydów w Polsce. Te właśnie sprawy podjął przed kilku laty prof. UJ Jan Błoński w głośnym artykule o biednych Polakach spoglądających na ginące getto.

Artur Eisenbach wszedł więc ze swoimi badaniami w wyraźną lukę w naszej historiografii, której wagę i znaczenie tak trafnie wyczuwali uczeni-humaniści pokroju Tadeusza Manteuffla, Natalii Gąsiorowskiej i tylu innych naszych starszych kolegów instytutowych z nieocenionym Witoldem Kulą. Skupione w tym kręgu środowisko, wspierane autorytetami takich profesorów, oddziaływało następnie na młodszą generację adeptów historii, tu — w jednym swego rodzaju, seminarium instytutowym.

Były to wczesne lata pięćdziesiąte, które w Instytucie Historii PAN upływały pod znakiem intensywnych przygotowań do obchodów Roku Mickiewiczowskiego. Witold Kula i krąg uczniów byli wciągnięci w te prace, które miały zaowocować kilkoma liczącymi się w naszej literaturze naukowej wydawnictwami. Pamiętam żywe spory i dyskusję wokół referatu naszego mistrza na światowy Kongres Historii Gospodarczej w Rzymie. Spory rozgrywały się w formie niekiedy ostrych dyskusji nad tezami Kuli o drogach rozwoju kapitalizmu w naszym kraju, o poszukiwaniach w historii. Był Artur Eisenbach przez cały ten czas razem z nami, wnosił do toczących się sporów i dyskusji wiele dojrzałości człowieka życiowo bardziej doświadczonego, naukowo stawiającego wówczas trochę nieśmiało kroki w dziedzinie historii Polski XVIII i XIX stulecia. Wnosił do naszej wiedzy ogromny, trudny dziś do przecenienia kapitał wiedzy o losach Żydów polskich. A był to wtedy — jak wspomniałem — temat niezmiernie delikatnej materii, zważywszy na ewidentne obciążenia antysemityczne w całym ówczesnym świecie tzw. obozu socjalistycznego i płynące z Moskwy inspiracje ideologiczne. Ciężar tych uwarunkowań powodował, że poza Warszawą tematyka żydowska świeciła nieobecnością w uniwersyteckich seminariach i wykładach. Ale mecenat IH PAN i środowiska tu skupionego sprawiał, że mogliśmy wtedy, przez cały ten czas, kontynuować swoje badania nad przemianami społeczeństwa polskiego w dobie formowania się kapitalizmu. Nieocenione w tej sytuacji były osiągnięcia badawcze Artura Eisenbacha. To przecież on wnosił do nich wątek żydowski, wiążąc go nierozzerwalnie z całym wielkim ruchem niepodległościowym w dobie naszych powstań narodowych.

W swoich pracach, poczynając od najwcześniejszych, wydobywał Eisenbach wszystko to, co wiązało się z dokonywanym się wśród ludności żydowskiej procesem modernizacji społeczno-kulturowej, na styku z dwoma skrajnościami: ortodoksyjnym konserwatyzmem oraz tendencją do asymilacji. Przypomnę za Eisenbachem, Jego *credo* wyłożone w zbiorze studiów i szkiców pt. *Z dziejów ludności żydowskiej w Polsce w XVII i XIX wieku* (wyd. PIW 1983): „Centralne zagadnienie — pisał — które przewija się przez zebrane w tomie studia, to

sprawa obywatelskiej emancypacji ludności żydowskiej. Przechodziła ona, podobnie jak inne stany feudalnego społeczeństwa w tym przełomowym okresie historycznym, głęboką ewolucję, co znalazło odbicie w wielu dziedzinach jej życia. Przy tym zagadnienie jej równouprawnienia ujmuję jako integralną część ogólnego procesu emancypacyjnego całego społeczeństwa. Emancypacja prawnie upośledzonych stanów, w tym i ludności żydowskiej, wydaje mi się ważnym rozdziałem historii społecznej Polski doby porozbiorowej. To właściwie istotny problem wiekowego sporu ideologicznego — reforma czy rewolucja, tu ujawnia się dobitnie cała problematyka przejściowego okresu od ustroju feudalno-stanowego do społeczeństwa nowoczesnego, opartego na równości wszystkich mieszkańców wobec prawa”.

Powiedzmy dziś wyraźnie: studia nad emancypacją Żydów w Polsce w epoce przejściowej 1785-1870, uwieńczone ostatnią, bodaj najważniejszą książką Artura Eisenbacha na ten temat z 1988 r., mają swój wymiar najbardziej całościowy w dorobku tego wybitnego Uczzonego. Książka została niebawem wydana w wersji językowej angielskiej i poszła w świat, przynosząc ogromne uznanie Autorowi. Podczas Światowego Kongresu w Jerozolimie w 1988 r., poświęconego dziejom oraz kulturze Żydów polskich, została nagrodzona przez Uniwersytet Hebrajski, wieńcząc kilkudziesięcioletni trud badawczy Autora. Pamiętam z jakim wzruszeniem odbierał Eisenbach te zasłużone wyrazy uznania międzynarodowej społeczności historycznej, w tym również naszej polskiej delegacji uczestniczącej w Kongresie. I można tylko w tym miejscu wyrazić żal, że rezonans tych wydarzeń tutaj, u nas w kraju, także w IH PAN, był taki, jaki był, to znaczy prawie żaden. A wiem od samego Artura Eisenbacha, z ostatnich kontaktów listownych z nim, jak bardzo oczekiwał on na nasze, polskie echa jakże zasłużonego uznania dla pracy, której poświęcił całe swoje życie!